

Czapliński, Władysław

"Podróż królewicza Władysława Wazy do krajów Europy Zachodniej w latach 1624-1625 w świetle ówczesnych relacji", oprac. Adam Przyboś, Kraków 1977 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 69/4, 710-713

1978

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Podobnych refleksji nasuwa się więcej. Oto Kedar zauważa, że właśnie w okresie kryzysu zmienia się stosunek kupców do czasu. Czas zaczyna być ceniony, wykorzystywany roztropnie i oszczędnie. Tracenie czasu staje się nieszczęściem. Przewagę zdobywa nowy podział czasu bazujący na zegarze mechanicznym. Czy zmiany w mierzeniu czasu i w stosunku do czasu nie wskazują na aktywizację społeczeństwa, pomimo panujących nastrojów pesymistycznych?

Na zakończenie autor omawia wpływ okoliczności zewnętrznych na zmiany modelu aktywności kupieckiej. Wskazuje on na zanik śmiałości i wyobraźni u kupców. Jeśli wyruszali oni na dalekie wyprawy, to starali się trzymać utartych szlaków. Zwiększyła się skłonność kupców do ubezpieczeń. W Genui zawierano kontrakty ubezpieczeniowe, w Wenecji konwojowano galery kupieckie. Obydwa miasta fortyfikowały swoje kolonie i faktorie czarnomorskie.

Książka zaopatrzona została w liczne aneksy m.in. wykazy imion kupców i nazw statków, cen, wielkości obrotów handlowych. Obszerna bibliografia zestawia ważniejsze prace dotyczące omawianych w książce spraw. Znajdujemy tam również nazwiska polskich badaczy (J. Ptaśnik, A. Wyrobisz).

Pracę Kedara czyta się z dużym zainteresowaniem, jest ona bowiem bardzo inspirująca. Wątpliwości budzi generalna teza przedstawiająca wiek XIV jako fazę stagnacji bez dostrzegania istniejących przecież tendencji rozwojowych. Przy takim ujęciu niezrozumiała byłaby np. ekspansja polityczna i ekonomiczna Wenecji w XV stuleciu. Z tym wiąże się teza następna, również skłaniająca do dyskusji, mianowicie próba wykazania, że kryzys XIV wieku spowodował dominację pesymizmu wśród kupców i *sui generis* ich bezradność w obliczu nowej sytuacji. Prezentowany materiał wskazuje wyraźnie, że kupcy włoscy posiadli wcześniej umiejętności wyboru takich form działania, które gwarantowały sukces. W XIV wieku również dominował kupiecki praktycyzm, czego dowodzi chociażby charakter wykształcenia ówczesnych kupców włoskich oraz ich zawodowa działalność. Wszystko to mogło ułatwić dostosowanie się do warunków okresu depresji oraz wykorzystanie wszelkich tendencji progresywnych.

Marian Dygo, Marek Urbański

Podróż królewicza Władysława Wazy do krajów Europy Zachodniej w latach 1624—1625 w świetle ówczesnych relacji, oprac. Adam Przybóś, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977, s. 474, ryc. 34.

Wymienioną książkę można rozpatrywać z dwóch punktów widzenia. Można w niej widzieć wyczerpujący zbiór relacji opisujących podróż królewicza Władysława na Zachód, skoro wydawca pomieścił w niej aż trzy oryginalne relacje dotyczące tej podróży (Stefana Paca, Jana Hagenaua, wreszcie A. St. Radziwiłła, nie mówiąc już o wtórnej i poetyckiej relacji Samuela Twardowskiego). Można ją jednak rozpatrywać przede wszystkim jako reedycję ciekawego diariusza Stefana Paca, zajmującego poczesne miejsce w naszej literaturze pamiętnikarskiej, przede wszystkim zaś podróźniczej. W takim wypadku diariusz Jana Hagenaua służy niejako do weryfikacji i uzupełnienia opowiadania Paca.

Przyznam się, że biorąc do ręki to wydawnictwo ucieszyłem się przede wszystkim z tego, że ten trudno dostępny diariusz znajdzie się w zasięgu mej ręki. Mam też cichą nadzieję, że może dzięki tej reedycji poloniści, którzy pominęli autora i jego dzieło w pomnikowym „Nowym Korbucie”, zwróca nań nieco łaskawsze oko. Boć przecież Pac nie tylko ładnie pisze po polsku, ale równocześnie przynosi wiele informacji o królewiczu, o sobie, wreszcie o kulturze polskiej oraz o ciekawych wypadkach zderzenia się tej kultury z obyczajami innych krajów. Ileż

wreszcie w tym diariuszu typowych przygód „naszych za granicą”, jak chociażby ten fakt, zanotowany przy sposobności podróży przez Austrię, o spotkaniu ludzi znających język polski w miejscach, w których byśmy się tego nie spodziewali. Przypuszczam też, że umiejętnie zareklamowany dziennik ten znajdzie chętnych czytelników w szerszych kołach ludzi interesujących się kulturą polską.

Baza wydawnicza poszczególnych relacji przedstawia się niejednolicie. Oryginał diariusza Paca zaginął w zamęcie ostatniej wojny, wydawca nie znalazł też żadnej kopii tego dzieła. Tym samym musiał się ograniczyć do przedruku tekstu wydanego w 1854 r. przez Józefa Kazimierza Plebańskiego, pod mylącym nieco tytułem „Obraz dworów europejskich na początku XVII wieku... skreślony przez Stefana Paca”. W związku z tym jednak nie było mowy o usunięciu ewentualnych błędów popełnionych przez Plebańskiego przy odczytywaniu oryginału lub przez drukarza w trakcie druku. Sprawa to o tyle kłopotliwa, że czytając tekst Plebańskiego niejednokrotnie żywimy podejrzenie, że nie odczytał on poprawnie oryginału.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o diariusz Jana Hagenaua. (Piszę tak albowiem przyjęta przez wydawcę lekcja Hagenaw nie wydaje mi się słuszna). Wydawca dysponował tu dwiema, jak twierdzi poprawnymi kopiami, pozostał mu więc — skoro wydawał ten diariusz po raz pierwszy — trud skopiowania tekstu i przetłumaczenia go na język polski. Gdy wreszcie chodzi o odpowiednie ustępy „Rysu panowania Zygmunta III” pióra A. St. Radziwiłła, to autor oparł się na tłumaczeniu sporządzonym przez Kotłubaję, nie próbując, niestety, sprawdzać wierności tłumaczenia przy pomocy tekstu łacińskiego.

Gdy chodzi o sposób wydania tych trzech zasadniczych relacji, wydawca zastosował sposób używany dawniej przez wydawców diariuszy sejmowych, mianowicie gromadził pod jedną datą wszystkie relacje odnoszące się do danego dnia. Postępując w ten sposób ułatwił co prawda czytelnikowi kontrolę podanych przez autorów wiadomości, równocześnie jednak pociął te diariusze niemiłosiernie na oderwane części. Przez to jednak utrudnił czytelnikowi, który chciałby się bliżej zapoznać z jednym diariuszem, np. Paca, jego czytanie. Stanowi przecież jakąś dystrakcję dla czytelnika konieczność pamiętania o tym, że po zakończeniu relacji dziennej musi przeskoczyć relację łacińską, potem polską o tym dniu Hagenaua, potem relację Radziwiłła, a czasem jeszcze relację Twardowskiego. Czy nie można było drukować na lewej stronie książki tekstu Paca a na prawej paralelnie tekstu tłumaczenia Hagenaua? W gruncie rzeczy można też było przerzucić łaciński tekst Hagenaua na koniec książki, skoro i tak niewielu czytelników będzie do niego zaglądać. Na końcu książki można było pomieścić ustępy z pracy Radziwiłła, a przyznam, że zrezygnowałbym z poetyckiej relacji Twardowskiego. Wydawca tłumaczy się wprawdzie tym, że nie chciał, by w tym zbiorze zabrakło głosu poety. Założenie może i słuszne, gdyby po pierwsze chodziło o wybitnego poetę, po drugie, gdyby ten poeta wnosił coś istotnie nowego. W wypadku poematu Twardowskiego nie można mówić ani o jednym, ani o drugim. Utwór jest niewysokiej próby, a wiadomości pozbierane z relacji innych.

Z wszystkich drukowanych relacji niewątpliwie najciekawsza jest relacja Paca. Diariusz Hagenaua przynosi pewną ilość szczegółów pominiętych przez Paca, w większości jednak wypadków je potwierdza. Relacja Radziwiłła jest ciekawa, skoro on właśnie był kierownikiem całej ekspedycji. Z drugiej jednak strony musimy pamiętać, że relację tę spisał Radziwiłł po upływie kilkudziesięciu lat, przez co chwilkami staje się ona dość ogólnikowa.

Aparat wydawniczy jest niewątpliwie okazały. Wydawca zaopatrzył tekst w liczne, aczkolwiek na ogół zwięzłe objaśnienia, zanotował w odpowiednim zestawieniu odmianki tekstu, dołączył słowniczek niejasnych wyrazów, wreszcie dał na koń-

cu indeks osób i miejscowości. Całość poprzedził wstępem omawiającym podróże Polaków na Zachód i Południe, życiorys Władysława do czasu jego podróży, wreszcie podał najważniejsze informacje dotyczące zarówno publikowanych źródeł jak i ich autorów oraz innych źródeł dotyczących tej podróży.

Przechodzę do nielicznych uwag krytycznych, czy też pretensji. Odnosnie do wstępu miałbym do autora pretensję, że niepotrzebnie podaje, iż Urszula Meierin zwana była Gienger. Jak to stwierdził prof. W. Leitsch na podstawie spisu dworu królowej, nazwisko Gienger nosiła inna dworka, również o imieniu Urszula. Wydaje mi się, że autor zbyt zawierzył Skardze, jakoby pisał on żywoty świętych głównie dla królewicza. Skardze na pewno chodziło przede wszystkim o pouczenie wiernych, zapoznanie szerokich rzesz katolików polskich z godnymi naśladowania wzorami świętobliwości i cnót.

Pewne pretensje można też zgłosić odnośnie do objaśnień tekstów. Tak na s. 69 w objaśnieniu 19 należało chyba dodać, że formacja Lisowczyków powstała w trakcie wojny z Moskwą. Na s. 70 postać Torquata Conti nie doczekała się objaśnienia. Okazuje się, że był to pułkownik wojsk cesarskich, a pełne jego nazwisko brzmiało Conti ks. de Quadagno. Na tej samej stronie należałoby poprawić odnośnik 21. Henryk Wacław był księciem ziemi białej, jeśli przyjmujemy brzmienie polskie jego tytułu, podobnie jak to uczynił wydawca podając pozostałe jego tytuły. Na s. 80 w odnośniku 49 należałoby uzupełnić notę o Hansie Ulrichu von Eggenberg wiadomością, że był przewodniczącym tajnej rady cesarskiej. Na s. 82 nie doczekał się objaśnienia hrabia Ognati, poseł hiszpański. Jego pełne nazwisko brzmiało Inigo Oñate Velez de Guevara y Tassis. Podobnie wymagałby objaśnienia poseł hiszpański hr. Ossona. Nazywał się on Francisco de Ossoña de Moncada markiz de Aytona. Przy sposobności warto zauważyć, że w tłumaczeniu zaszła tu pomyłka. Łaciński tekst brzmi: *Novus Majestatis Catholicae legatus*, co wydawca przetłumaczył „nowy nuncjusz katolicki” przez co czytelnik może uważać, że w danym wypadku chodzi o muncjusza. Na s. 104 należało zwrócić uwagę, że występujący u Hagenaua *Maximilianus Curtius a Seristenaw*, to Maksymilian Kurz von Senftenau. Na s. 135 objaśnienie 47 chyba przez pomyłkę drukarską nazywa arcybiskupa trewirskiego Göttern, podczas kiedy nazywał się on Soetern. Na s. 174 mamy do czynienia z wyraźną omyłką wydawcy. Hagenau bowiem pisze, że 16 września 1624 r. królewicz udał się z Brukseli do Treverium, skąd jeszcze tego samego dnia wrócił do Brukseli. Wydawca objaśnił, że chodzi tu o Trewir, stolicę elektoratu. To jednak chyba niemożliwe. Trewir leży w odległości ponad 200 km od Brukseli i przy ówczesnych środkach komunikacji królewicz nie mógł w jednym dniu obrócić tam i z powrotem. Widocznie chodzi tu o inną miejscowość. Może Tervuren, miejscowość leżąca blisko Brukseli? Z wyraźnym nieporozumieniem mamy też do czynienia w odnośniku 72 na s. 186. To nie w „Księciu Niezlomnym” Calderona, ale w „Życiu snem” tego autora występuje następca tronu króla Polski, królewicz Zygmunt. Występujący na s. 187 oficer Issembuch, to chyba Isenburg. Zmienić też należy informację podaną na s. 262 w odnośniku 10 — ojcem Odoarda Farnese był Ranuccio I a nie Ranuccio II, jak podano.

Sygnalizuję tu wrywkowo niewielką listę poprawek, zawinionych być może przede wszystkim przez drukarnię, nie dlatego, by kwestionować wysiłek wydawcy. Podobnych poprawek znajduje się w całym dziele niewiele i trudno nie żywić szacunku dla wysiłku, jakį wydawca włożył w opracowanie tekstów relacji.

Na koniec trzeba stwierdzić, że Wydawnictwo Literackie zadbało w miarę możliwości, by książka prezentowała się dobrze. Wprawdzie papier, na którym wydano te relacje nie budzi zachwytu, ale to zapewne nie wina Wydawnictwa. Sztywna oprawa zapewnia trwałość książki, okładka zaś i obwoluta są w miarę ładne. Czterdzieści sześć ilustracji reprodukowanych na kredowym papierze podnosi wartość

książki. Sądę też, że ze względu na liczne informacje o różnych krajach europejskich, dzieło to winno zainteresować nie tylko badaczy polskich, ale również historyków Niemiec, Austrii, Belgii, Szwajcarii, nawet Włoch.

Władysław Czapliński

Adam Andrzej Witusik, *Młodość Tomasza Zamoyskiego. O wychowaniu i karierze syna magnackiego w Polsce w pierwszej połowie XVII wieku*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1977, s. 267.

„Antenaci”; „Lata szkolne”; „Studia praktyczne”; „Początki służby publicznej”; „Dalsze losy”. Dwa spośród pięciu rozdziałów na jakie podzielona została praca, omawiają edukację Tomasza Zamoyskiego, syna wielkiego hetmana i kanclerza, dwa końcowe — jej wyniki. Pozornie nadmierną objętość rozdziału pierwszego, „Antenaci”, który wraz ze „Wstępem” zajmuje blisko piątą część całości, tłumaczą zawarte tu rozważania autora na temat dróg awansu w Rzeczypospolitej XVI i XVII w., zależności między bogactwem a zajmowanym urzędem, czy choćby możliwością otrzymania go, tworzeniem się i miejscem, jakie w życiu kraju odgrywała „mowa magnateria”. To, i pewna bezbarwność postaci bohatera, Tomasza Zamoyskiego, spowodowały, że „Antenaci” stanowią najciekawszą może, z pewnością zaś najbardziej kontrowersyjną część pracy.

Czy istotnie, jak chce autor, idąc w tym za wcześniejszymi przypuszczeniami, nowa magnateria „była niezwykle silnie związana z dworem” (s. 23), czy „w jej interesie leżało wzmocnienie władzy królewskiej a czasem nawet utrwalenia dynastii” (s. 24)? Stwierdzenia te zdają się nie brać pod uwagę siły ideologii szlacheckiej. Nowa magnateria niechętnie widziana przez stare rody, obserwowana zazdrośnie, przyjmowała ich zwyczaje, sposób myślenia, obraz świata. Stworzenie przez Zygmunta III silnego stronnictwa regalistycznego nie zmienia faktu, że w chwilach decydujących i on i Władysław IV mogli liczyć na jego poparcie tylko do granic zakreślonych przez pojęcia przynależne narodowi szlacheckiemu. Przykład Jana Zamoyskiego, Mikołaja Zebrzydowskiego, czy nawet Lubomirskich świadczy, że zerwanie związków z dworem nie powodowało skutków zawartych w cytowanym: „być albo nie być”. Co się zaś tyczy owego utrwalania dynastii, to niepisana zasada dziedziczenia tronu równie była powszechna jak wolna elekcja.

Pisząc o tworzeniu nowej magnaterii autor wymienia dwie drogi kariery: poprzez dwór królewski i służbę wojskową. Wspomnieć można, że była i trzecia — poprzez Kościół. Prawda, że w tym wypadku nie dochodziło do tworzenia rodów, niemniej wybitni biskupi i ministrowie oddziaływali na bieg wydarzeń a może i poglądy społeczeństwa. Być może należałoby także mówić o drodze bogactwa, to jest własnej przedsiębiorczości i drodze urzędów, albo dworskiej, czyli przydatności dla króla. W pewnym momencie obie mogły się przeciąć: „wysokie urzędy — pisze autor — prowadziły do bogactwa ludzi, którzy już zrobili karierę urzędniczą — bogactwo dawało możliwość sięgania po wysokie urzędy ukształtowanym rodowi magnackim, to jest magnaterii drugiego, trzeciego czy czwartego pokolenia” (s. 24). Obie drogi wskazują na płynność magnaterii jeszcze w pierwszej połowie XVII w., co nie znaczy, jak chce autor, że przekroczone zostały wewnętrzne granice państw Rzeczypospolitej. Czy istotnie po unii lubelskiej „zniesiono istniejące dotąd ograniczenia w zakresie nabywania własności ziemskiej i piastowania dygnitarstw państwowych przez szlachtę z Korony na Litwie a przez szlachtę litewską w Koronie” (s. 22)? Zatwierdzony przez Zygmunta Wazę i sejm koronacyjny III Statut litewski nie pozwalał monarsze rozdawać dóbr, jak tylko „rodzicom starożytnym i urodzencom